WYDANIE A

Opłata pocztowa uiszczona gotówką.

Rok XXI. Kraków, sobota 12 marca 1938 Nr. 71

NOWY DZIENNIK

WYDANIE 10 groszy WIECZORNE

DWA RZĄDY w AUSTRII?

Rząd „frontu patriotycznego" i rząd hitlerowski

Wiedeń 2. 3. (A) Według niesprawdzonych wiadomości z Wiednia utworzyły się dwa rządy. Jeden z nich pozostaje pod kierownictwem byłego burmistrza Wiednia dr. Schmidta i jest rządem Frontu Patriotycznego, drugim rządem, narodowo-socjalistycznym jak wiadomo kieruje Seyss-Inquart.

Dygnitarze hitlerowscy przybyli do Wiednia

Wiedeń 12. 3. (D) Noc upłynęła w Wiedniu względnie spokojnie. Niemal do rana gromadziły się na ulicach, szczególnie w śródmieściu, tłumy narodowych socjalistów, wiwatujących nieustatnnie na cześć Hitlera. Oczekiwane oddziały wojsk niemieckich nie przybyły jeszcze do Wiednia.

O godz. 5-tej rano przybył samolotem szef policji niemieckiej Himmler w towarzystwie głównego komendanta Heinricha, ppkł. Meissnera oraz dwóch wyższych przewódców partyjnych.

W godzinach przedpołudniowych wylądował na lotnisku w Aspern zastępca fuehrera i minister Rzeszy Rudolf Hess.

Oddziały niemieckie w Salzburgu

Salzburg 12. 3. PAT Korespondent niem. biura informacyjnego donosi: Wszystkie tutejsze urzędy zostały w nocy z piątku na sobotę obsadzone przez narodowych socjalistów. Wiadomość o wkroczeniu oddziałów niemieckich do Austrii wywołała objawy burzliwej radości. Około północy rozdzwoniły się w mieście wszystkie dzwony, które witały pierwsze wjeżdżające do miasta samochody niemieckie.

FRANCJA ODMÓWIŁA Schuschniggowi pomocy!

Paryż 12. 3. (A) W kuluarach Izby Deputowanych utrzymują, że rząd austriacki po otrzymaniu ultimatum niemieckiego zwrócił się natychmiast do rządu francuskiego z zapytaniem, czy w razie zbrojnego konfliktu może liczyć na pomoc Francji. Negatywna odpowiedź miała skłonić rząd austriacki do podjęcia znanych kroków, ogłoszonych wieczorem.

Brak jeszcze do tej chwili dostatecznych elementów do sprawdzenia stanowiska oficjalnego, jakie w tej sprawie zajmie Francja. Wiadomym jest jednak, że Quay d'Orsay pozostaje bez przerwy w kontakcie telefonicznym z Londynem. Osoby zbliżone do ministerstwa spraw zagranicznych oświadczają, że Francja byłaby gotowa do energicznego przeciwstawienia się interwencji obcego mocarstwa w sprawy wewnetrzne Austrii, jeżeli otrzymałaby dostateczne zapewnienie poparcia ze strony angielskiej.

Rząd zjednoczenia narodowego tworzy Leon Blum

Paryż, 12. 3. (A) Blum postanowił — w obliczu zaostrzonej sytuacji międzynarodowej — utworzyć rząd zjednoczenia narodowego z udziałem wszystkich bez wyjątku stronnictw. Koła polityczne przyjęły z wielkim uznaniem decyzję Bluma, który ponad interesy swego stronnictwa przekłada żywotne interesy państwa. Mimo to zachodzi obawa, że w realizacji swego planu Blum napotka na duże przeszkody. Nie brak głosów, które wolałyby na czele rządu zjednoczenia narodowego osobistość, nie zaangażowaną tak aktywnie w życiu politycznym ostatnich miesięcy.

Min. Grabowski odpowiada wicemarsz. Kwaśniewskiemu

Warszawa, 12. 3. Na piątkowym posiedzeniu Senatu wicemarszałek dr Kwaśniewski wystąpił — jak wiadomo — z ostrą mową przeciw ministrowi sprawiedliwości Grabowskiemu, żądając jego ustąpienia.

Za użycie ostrego zwrotu marszałek Prystor przywołał mówcę do porządku, po czym sen. Siemiątkowski, podnosząc konieczność naświetlania krytycznego pewnych niedomagań, oświadcza, że dotychczasowy zwyczaj tej Izby nieprzejaskrawiania faktów i stosowania umiaru w krytyce był obyczajem dobrym, który należy dalej utrzymywać. Przemówieniem swoim p. wicemarszałek Kwaśniewski naruszył zasadę uszanowania ministra i tego umiaru, o którym mówiłem. Fotele ministrów nie są ławą podsądnych, a trybuna Senatu nie jest trybuną prokuratorską.

Wobec tego, że sen. Kwaśniewski jest zarazem wicemarszałkiem, a jak to stwierdził p. marszałek, był on zmuszony przywołać go do porządku, stwierdzam, że nie mam zaufania do sen. Kwaśniewskiego jako wicemarszałka i zgłaszam do laski marszałkowskiej wniosek o votum nieufności dla wicemarszałka Kwaśniewskiego.

Następnie wygłosił dłuższe przemówienie p. minister sprawiedliwości Grabowski, który oświadczył m. in.:

— Do przemówienia pana Kwaśniewskiego przechodzę ze szczególną trudnością psychologiczną. Jeżeli go nie tytułuję, to odwzajemniam się mu tym samym. Oświadczenie pana marszałka w dużej mierze przełamuje tę trudność mówienia. Ważnym jest dla mnie, że pan marszałek raczył autorytatywnie stwierdzić to, co już sam, może przekraczając obyczaje parlamentarne, powiedziałem z miejsca głośno: Nieprawdą jest, aby ten, kto napisał ów list, stawiał mi zarzuty natury etycznej, moralnej czy honorowej. Wbrew temu pan Kwaśniewski sześć razy to powtarzał. Oświadczenie pana marszałka zwalnia mnie od odpowiedzi w tym punkcie. Wobec tego przechodzę do konkretnych zarzutów p. Kwaśniewskiego. P. Kwaśniewski twierdził, że

niektórzy prokuratorzy zachowują się, jakby po dyktatorsku w niektórych ministerstwach.

Na moje pytanie, kogo to dotyczy, wymienił odnośne nazwisko. Otóż panie senatorze, w tych razach trzeba jednak powiedzieć: kiedy to było i w jakiej sprawie. Przykro mi, że muszę tu operować autorytetem pana wicepremiera Kwiatkowskiego jako ministra skarbu, ale taki jest zbieg okoliczności, że ten właśnie wiceprokurator Korkuc, który został tu napiętnowany niemal jako nadrzędny kontroler, kilkakrot nie przez p. ministra skarbu był scharakteryzowany z jak najlepszej strony i przyjmowałem nawet podziękowania za to, że oto tak sumiennie stawiający każdą sprawę prokurator badał na jego prośbę podejrzenia, dotyczące przestępstw urzędniczych w resorcie skarbowym. Znowu nie chodzi tu o osobę danego prokuratora, ale jest to przykładem, jak my się mijamy, jak nie możemy się porozumieć. Padło tu twierdzenie, pozbawione wszelkiego uzasadnienia, a przypadek tylko zrządził, że mogę służyć na poczekaniu poważnym dowodem przeciwnym. Gdyby zaś tego przypadku nie było, musiałbym niestety, powiedzieć: Nie wydaje mi się, ale sprawdzę...

A teraz

w sprawie Szumańskiego

Zastanawiałem się, czy mam tytuł do zabierania głosu w tym przedmiocie. Prawdą jest, że w tej właśnie sprawie wyłączyłem się od praw, przysługujących mi jako naczelnemu prokuratorowi. Ale i z tego p. sen. Kwaśniewski potrafił ukuć zarzut przeciw mej osobie. Chyba jest rzeczą raczej chwalebną, że minister sprawiedliwości, w którego urzędowanie zarzut godzi, gwoli czystości procesowej, chcąc być zupełnie poza możliwością jakichkolwiek podświadomych emocyj, wyłączył się ze sprawy i przelał swe uprawnienia na podsekretarza stanu. Ale czy zwalnia mnie to od prawa wyjaśniania Wysokiemu Senatowi sprawy? Nie. Wyłączyłem się jako naczelny prokurator, nie znaczy to jednak, że tu, w tej sprawie przed Wysokim Senatem nie odpowiadam, bo minister za wszystkich swoich urzędników, nawet za podsekretarza stanu, przed parlamentem jest jednak odpowiedzialny i parlament ma prawo wymagać właśnie od ministra sprawiedliwości odnośnych wyjaśnień. I dlatego z całą konsekwencją w dalszym ciągu wyjaśnienia te podejmuję.

Otóż Wysoki Senacie. W pierwszej instancji drzwi zostały zamknięte na wniosek prokuratora. W drugiej zaś, odwoławczej, Sąd, nie pytając o wniosek prokuratora, sam z własnej inicjatywy drzwi zamknął. P. Kwaśniewski pominął tę okoliczność, a skądinąd są pozory, że jego informatorzy byli i ścisli i wszechstronni. A jednak pominął tak ważną okoliczność. P. Kwaśniewski zaprasza mnie, abym wchodził w ocenę słuszności zarządzenia Sądu, czego przecież zabrania mi czynić tutaj tak silnie, a słusznie akcentowana zasada niezawisłości i niezależności sędziów. Trudno mi z tego miejsca decydować, czy Sąd postąpił słusznie czy nie. Jedynie z punktu widzenia wykładni ustawy mogę powiedzieć, że było to dopuszczalne oraz że — zdaniem moim — w świetle art. 317 k. p. k. treść listu całkowicie dawała sądowi taką możliwość, ale dyskusji na ten temat przyjmować nie zamierzam.

Z kolei

sprawa konfiskaty rezolucji zrzeszenia sędziów

w jednym z czasopism. Mam wrażenie, że chodziło tu o „Dziennik Ludowy", bo znowu nie usłyszeliśmy, o jakim piśmie mowa. Oczywiście znowu nieścisłość. Nie rezolucja została skonfiskowana, bo przecież jest ona wydrukowana w dostępnym dla każdego „Głosie Sądownictwa". Byłoby chyba zjawiskiem wręcz niesamowitym, gdyby z jednej strony „Głos Sądownictwa" był dostępny każdemu obywatelowi, a z drugiej, aby prokurator w „Dzienniku Ludowym" tę samą rezolucję konfiskował. Nie idźmy jednak tak daleko w posądzaniu władz administracyjnych czy prokuratorskich o naiwność. Nie rezolucja została skonfiskowana, tylko opacznie i złośliwie podana jej treść. (Sen. Radziwiłł: Słuchajcie.) A gdy potem w tymże „Dzienniku Ludowym" ukazała się rezolucja w autentycznym brzmieniu, numer ten nie został skonfiskowany. Więc znowu twierdzenie, na pozór wyglądające niesamowicie, z powodu którego padł tu nawet okrzyk „skandal", — czymże się okazuje?

Proszę panów, tak więc wszystkie zarzuty, abstrahując od formy, w jaką zostały ubrane i od ich specjalnego natężenia, zostały, jak mniemam, z pewnym powodzeniem odparte. Pozostaje jeszcze zarzut, który — proszę wierzyć — zamyka mi usta tu, w parlamencie, gdzie przecież trzeba się jednak parlamentarnie wyrażać. Oto ni mniej ni więcej, mnie przypisano samobójstwo prezesa Sądu Apelacyjnego w Poznaniu. Powiedziano mianowicie o jakichś względem niego szykanach. Wysoki Senacie, wobec takiego stawiania sprawy doprawdy brak słów potępienia. Staremu zasłużonemu prezesowi Sądu Apelacyjnego 66-letniemu, o stwierdzonej 95-procentowej niezdolności do pracy, w uznaniu jego zasług, ofiarowano stanowisko pisarza hipotecznego w Warszawie. Stanowisko to przyjął. Miał poza tym załatwioną emeryturę. Stanowisko zaś pisarza hipotecznego miało mu przynosić 3—4 tysięcy zł. miesięcznie. A tu była mowa o szykanach. Nie wiem, gdzie pan senator znalazł tytuł, żeby tak oto, nie znając człowieka — boć przecież się nie znamy, — mieć odwagę rzucić w twarz tego rodzaju zarzut? Czy tylko dlatego, że ten człowiek jest ministrem sprawiedliwości, którego pan zwalcza? Wolno go panu zwalczać, naturalnie, ale nie wolno w ten sposób formułować gołosłownych, a przytem jakże krzywdzących zarzutów. (Huczne oklaski).

Marszałek na zakończenie oświadczył, że zgodnie z regulaminem wniosek sen. Siemiątkowskiego na dzisiejszym posiedzeniu głosowany nie będzie.

Londyn zarzuca Schuschniggowi że zbyt pochopnie zarządził plebiscyt

Londyn 12. 3. (A) Dramatyczne wypadki austriackie przesłoniły wszystkie inne sprawy, które w dużym stopniu uczyniły nieaktualną część rozmów członków gabinetu angielskiego z niemieckim ministrem spraw zagranicznych Ribbentropem, mianowicie tę część, która dotyczyła Austrii.

W kołach politycznych nie ukrywają szczerych sympatii dla kanclerza Schuschnigga, uważają jednak, że popełnił on fatalną omyłkę zarządzeniem plebiscytu, nie przewidując następstw i prowokacji niemieckich.

Najwyżsi dygnitarze sowieckiego komisariatu spraw wewn. - szpiegami

Moskwa. 12. 3. Jak wynika z zeznań Jagody, komisarz bezpieczeństwa pierwszej rangi Prokopjew, zastępca komisarza ludowego spraw wewnętrznych był szpiegiem. Szpiegami okazali się również: Gaj — szef oddziału specjalnego, Mołczanow — szef oddziału tajno politycznego, Mironow — szef oddziału ekonomicznego, Pauker — szef oddziału operacyjnego (szpiegowsko polityczny), Szanin — szef oddziału transportowego, Poterson — komendant Kremlo, Wołowicz — zastępca szefa oddziału operacyjnego, Winiecki — szef łączności komisariatu spr. wewn. inspektor łączności w ludowym komisariacie łączności. Miedwied — szef wydziału komisariatu spr. wewn. w Leningradzie i jego zastępca Zaporożec.

Zaznaczyć należy, że wszyscy wyżej wymienieni zostali mianowani dekretem centralnego komitetu wykonawczego i rady komisarzy ludowych ZSRR dnia 26 listopada 1935 r. Na mocy tego samego dekretu Jagoda mianowany został generalnym komisarzem bezpieczeństwa państwa, co odpowiada randze marszałka.

Proklamacja Hitlera

Berlin, 12. 3. (R) Dziś w sobotę o godz. 12-tej w południe minister propagandy Rzeszy dr. Goebbles odczytał proklamację kanclerza Hitlera, wydaną w związku z ostatnimi wydarzeniami w Austrii. Proklamacja nadana została przez wszystkie radiostacje Niemiec, Austrii, Włoch, Węgier i Norwegii, a nadto przez radiostacje brazylijskie i urugwajskie, oraz transmitowana była przez krótkofalowe stacje niemieckie do wszystkich części świata.

Na wstępie kanclerz Hitler stwierdza, że problem Austrii został z dniem dzisiejszym rozwiązany. Wspólnota niemiecka, która przetrwała wieki i dopiero w r. 1866 została rozluźniona, by w zmaganiach wojny światowej doznać nowego scementowania, została przywrócona. Niemcy austriaccy, odczuwali ze swymi braćmi z Rzeszy zawsze wspólnie dolę i niedolę. Klęska Rzeszy stała się też źródłem nieszczęścia Niemców austriackich. Gdy zatem w Niemczech nastał rząd narodowo socjalistyczny — nastąpił okres nowych cierpień dla narodu niemieckiego w Austrii. Reżim, któremu brak było wszelkich bodaj pozorów legalności przy pomocy metod brutalnego terroru utrzymywał się przy władzy, uciskając ponad 6 milionów Niemców, nie pozawalając im na swobodne polityczne wyżycie się. W parze z tym szła niesłychana ruina gospodarcza w czasie, gdy w Rzeszy zapanował rozkwit nowego życia. To też nic dziwnego, że Niemcy austriaccy tęsknym swój wzrok skierowali ku Rzeszy, z którą łączy ich wspólne pochodzenie, wspólna ramię przy ramieniu stoczona wojna, oraz wspólna kultura, do której skarbca wnieśli tak bujny dorobek.

Lata całe znoszono ten upakarzający stan rzeczy. Ostrzegaliśmy rządców Austrii że tylko szaleńcy mogą na dłuższą metę kontynuować rządy ucisku i terroru. Odpowiedzią były coraz ostrzejsze metody, wywołujące coraz większą nienawiść do tych, którzy metodami tymi się posługiwali. Nabraliśmy przekonania, że stan ten jest nie do utrzymania, by znikoma mniejszość gnębiła ludność z powodu wyznawania przez nią pewnej idei. Doszło do tego, że w samych Niemczech znalazło się ponad 40 tysięcy uchodźców politycznych, ponad 10 tys. zapełniło austriackie więzienia, a setki tysięcy doprowadzono do bytowania o kiju żebraczym Żaden szanujący się naród nie mógłby na dłuższą metę ścierpieć takiego stanu rzeczy.

Hitler do Wiednia

Wiedeń, 12. 3. (R) Jak donosi urzędowe niemieckie biuro informacyjne kanclerz Hitler na czas swojej koniecznej nieobecności w Berlinie powierzył swe zastępstwo marszałkowi Goeringowi.

Kanclerz Hitler dziś w godzinach porannych odleciał samolotem z Berlina do Wiednia.

Wiedeń w oczekiwaniu wojsk niemieckich

Wiedeń, 12. 3. (R) Oczekuje się tu w najbliższych godzinach kanclerza Hitlera. Na ulicach stolicy austriackiej przesuwają się nieprzejrzane tłumy. Wiedeń tonie w powodzi chorągwi o barwach hitlerowskich. Panuje nastrój wielkiego podniecenia. Ruch komunikacyjny jest w mieście wstrzymany. Wszystkie gmachy rządowe obsadzone są przez oddziały narodowych socjalistów. Z godziny na godzinę oczekiwane jest wkroczenie wojska niemieckiego do Wiednia. Armia niemiecka posuwa się w tej chwili częściowo oddziałami pieszymi, częściowo zmotoryzowanymi. Oddziały zmotoryzowane znajdują się podobno już w Saint Polten, leżącym przy linii kolejowej Linz — Wiedeń. Równocześnie posuwają się oddziały armii niemieckiej w kierunku Grazu. Zajęcie Wiednia spodziewane jest w godzinach popołudniowych, nie jest jednak wykluczone, że oddziały zmotoryzowane armii niemieckiej zjawią się na ulicach Wiednia w ciągu najbliższej godziny.

Wojska niemieckie w Insbrucku

Wiedeń, 12. 3. (R) O godz. 10.45 wojska niemieckie wkroczyły do Insbrucku.

Wdowa po Dollfussie opuściła Austrię

Bratislawa, 12. 3. (A) Wdowa po kanclerzu Dolfusie wraz z dwojgiem dzieci opuściła Austrię. Co do miejsca pobytu wdowy po kanclerzu zachowywana jest ścisła dyskrecja.

Londyn i Paryż protestują

Paryż, 12. 3. (A) W najbliższych godzinach oczekuje się wspólnego demarche Anglii i Francji w Berlinie. Ambasadorowie francuski i angielski zakomunikują, że każde naruszenie istniejących traktatów spotka się ze strony obu mocarstw z bezwzględnym sprzeciwem. Obaj ambasadorowie w imieniu swoich państw wniosą ostry protest przeciw ostatnim wydarzeniom w Austrii.

* * *

Londyn. 12. 3. (A) W kołach politycznych uchodzi za pewnik, że rząd angielski poza protestem, nie myśli w chwili obecnej o żadnej akcji czynnej. W ciągu całej nocy odbywały się narady członków rządu ze sferami wojskowymi i żadnych zarządzeń wojskowych nie oczekuje się.

ZWYCIĘŻYŁEŚ, EDENIE!

Londyn, 12. 3. (A) Pod wpływem wypadków ubiegłej nocy w polityce angielskiej nastąpiła gruntowna zmiana. Rząd angielski jest zdecydowany powrócić do linii politycznej Edena.



NOWY KANCLERZ SEYSS-INQUART



OGÓLNY WIDOK WIEDNIA

BERNARD SINGER

AGONIA INTERPELACJI

We wtorek senator Schorr zgłosił do laski marszałkowskiej interpelację o zajściach po niedziałkowych. Dopiero w środę po pewnych rokowaniach, po usunięciu z tekstu nazwisk poszkodowanych, nastąpiło przyjęcie interpelacji. Zachodziła widocznie pewna różnica zdań między światopoglądem komisariatu rządu a prezydium senatu. Marszałek domagał się skreślenia nazwisk poszkodowanych. Komisariat Rządu w ostatnim rozporządzeniu domagał się, jak wiadomo, uwidocznienia nazwisk na szyldach. Wypadły więc z interpelacji nazwiska, a pozostały numery budek tak jak w Wielkiej Wojnie w Przyszłości Adama Mickiewicza, gdzie obywatele tracą nazwiska, a zyskują numerki.

Dla obywateli z byłego zaboru rosyjskiego trudności stawiane interpelantom nie wywołują ani poruszenia ,ani oburzenia. Dla obywateli z b. zaboru austriackiego, którzy korzystali z dobrodziejstw interpelacji, sprawy te wywołują pewne zdziwienie. Pod opiekę interpelacji oddawano książki i broszury konfiskowane we Lwowie i w Krakowie. Do interpelacji załączono „Legendę" Niemojewskiego. „Czerwony Sztandar" ocalał i uniknął cięgów cenzuralnych, dzięki interpelacji zgłoszonej do parlamentu austriackiego. W sejmach przedmajowych interpelacja nie była jedyną bronią w walce o wolność słowa. Można było zgłosić wniosek nagły, zaopatrzyć się w podpisy, uzasadniać nagłość, zmusić ministra, by z miejsca przed odesłaniem wniosku do komisji złożył wyjaśnienia na temat ostatnich wydarzeń dnia.

Nagłość wymagała odpowiedniej ilości podpisów. W sejmie pomajowym 45 posłów musiało złożyć podpisy pod wnioskiem nagłym. Kluby udzielały sobie nawzajem „pożyczek". Sekretarki klubowe kręciły się w kuluarach w poszukiwaniu podpisów. „Nagłość wniosku" była atrakcją posiedzenia sejmowego. Gdy wyczerpywał się porządek dzienny, jako ostatni punkt pozostawał wniosek, wywołujący naprężenie na sali, dzielący Izbę na dwie strony.

W sejmie pod przewodnictwem marszałka Świtalskiego nie posługiwano się na ogół tą bronią. Ministrowie nie zabierali głosu po uzasadneniu nagłości.

Nagłość odrzucano automatyczną większością głosów. Mniejsze kluby nie ubiegały się już o wypożyczenie podpisów, beznadziejność apelacji do czynników miarodajnych wpływała na wyrzeczenie się broni.

Tylko w jedną noc w roku 1930-tym obradowano długo nad nagłym wnioskiem, w sprawie brzeskiej.

Odtąd puszczono ponownie w ruch interpelacje. Zgłaszano je rzadziej niż w dawnych sejmach. Skończyła się tradycja posła Krempy, który zgłaszał interpelacje na każdym posiedzeniu sejmu. Nie interpelowano już przed stawicieli władzy o pobicie obywatela przez policjanta, o drobne szykany władz administracyjnych. Interpelacja miała służyć w nowej postaci, jako ochrona przed dokuczliwością władz prasowych. Opisy, które mogłyby ulec konfiskacie, zgłaszano w formie interpelacji. Marszałek Świtalski rzadko kwestionował teksty.

Ustalił się więc zwyczaj, że dziennikarze zjawiali się zwykle tłumnie w końcu posiedzenia. Sekretarz odczytywał treść interpelacji, wniesionej do laski marszałkowskiej. Należało natężyć słuch, końcowy ceremoniał wykonywano zwykle cichaczem. Nazajutrz wiadomość pod ochroną imunitetu interpelacyjnego ukazywała się w prasie.

W nowym parlamencie skasowano całkowicie wnioski nagłe. Zostawiono jedynie wnioski zwyczajne, dając możność każdemu posłowi zgłaszania jej do laski marszałkowskiej. Każdy poseł, lub senator może również bez żadnych ograniczeń zgłosić interpelację. Stało się to dzięki inicjatywie pułkownika Sławka który marzył o przeistoczeniu sejmu w angielską Izbę Gmin. Specjalne posiedzenia miały być poświęcone krótkim interpelacjom, finezyjnym pytaniom i wytwornym odpowiedziom.

Zachodziło wprawdzie pytanie, co uczynią z tą bronią inwalidzi, lub nieznani żołnierze parlamentaryzmu, rekruci, którzy uczą się dopiero pierwszej sztuki kroczenia po sejmie ludzie, którzy ne mają prawa pytać się zbyt wiele, istoty zrodzone z kości czynników miarodajnych.

Interpelacja dogorywała, przypominała nic co treścią dzieła posła Krempy. Znowu sprawy drobne, niciistotne stały się przedmiotem aktu parlamentarnego. Jedyna broń rdzewiała tracąc na znaczeniu.

Bywało jednak, że nawet w tym sejmie prasa chwytała się interpelacji, jak zbawienia. Tradycję interpelacyjną wskrzesił poseł ksiądz Lubelski. Ilekroć stronnictwa znajdujące się poza sejmem, znalazły dostęp do posła, by drogą uboczną przypomnieć o swoim istnieniu wyskakiwała zawsze interpelacja tętniąca życiem, odzwierciadlająca stosunki w kraju. W ten sposób wypadki sierpniowe znalazły wyraz w interpelacji księdza Lubelskiego.

Interpelacja była również skromnym baldachimem na czas zawieruchy prasowej dla społeczeństwa żydowskiego. Trzymając się rogów ołtarza parlamentarnego, można było podać do wiadomości publicznej wypadki dnia, rejestrować krzywdy, nadając im dosadniejsze określenie, niż pozwala na to artykuł dziennikarski.

Zdawało się, że wykonywanie tych funkcji nie napotyka na żadne trudności. Wystarczy zebrać fakty, zaopatrzyć je u dołu podpisem i zadać znane i beznadziejne pytanie: czy wiadomo jest panu ministrowi spraw wewnętrznych, że.... Potem następuje drugie pytanie: co zamierza uczynić pan minister spraw wewnętrznych. Inicjatorzy interpelacji zdawali sobie sprawę, że odpowiedź przyjdzie późno, że energiczne wezwanie do ukarania sprawców nie odniesie pożądango sukcesu, że interpelacja pozostanie jeszcze jednym dokumentem chwili, opisem zajść, protokułem wypadków.

Lecz i z tego dobrodziejstwa można korzystać jedynie w sposób ograniczony. Efekt szybkiego reagowania nie dochodzi do skutku. Interpelacja o zajściach w Częstochowie leżała w biurze sejmowym przez kilka miesięcy. I dopiero po zwołaniu normalnej sesji budżetowej została ogłoszona. Ciche rokowania, prowadzone o zmianę tekstu, o wyrzucenie zdań, o usunięcie nazwisk poszkodowanych powodują, że jedyna broń, która pozostała w ręku mniejszości narodowych, zostaje wytrącona z ręki.

Tak dogorywała we wtorek w senacie interpelacja o zajściach poniedziałkowych. Nie pozostało nic innego, jak pytać się cichaczem wiceministra spraw wewnętrznych, kontentując się odpowiedzią prywatną.

Próba przeskoczenia bariery cenzuralnej przy pomocy trampoliny parlamentarnej na potyka na coraz poważniejsze przeszkody. Ideał krótkich pytań w parlamencie nie został zrealizowany. Powstają przeto inne o wiele krótsze pytania pod adresem obecnego parlamentaryzmu. Nie dają się one zimunizować nie uzyskają opieki prezydium parlamentu w interpelacji, choć są na ustach niejednego czytelnika, gdy przeglądając spis ofiar poniedziałkowych, natyka się na numery bez podania nazwisk

Głos mają jedynie rzecznicy posła Krempy, zwolennicy opisu z drobnej kroniki, lub matadorzy parlamentaryzmu w stylu Budzyńskiego i Bakona. Czasem tylko, dla rozweselenia znudzonego dyskusją sejmu, wypływa interpelacja jako zabawa, jako pociecha serc, jako okazja do uprawiania „polowania na masonów", do wywleczenia wszystkich bujd, zbieranych przez prasę brukową. Ponure dramaty będą więc coraz mniej trapić uwagę czytelników. Interpelacja w wesołej formie wyskakiwać będzie z ulicy Wiejskiej, dla zabawienia słuchaczy. Dogorywa ona nie pod dźwięki marsza żałobnego, lecz pod wesołą melodię taneczną bożków leśnych.

HENRIK HELLER

Kobieta między Pittsburgiem a Baku

58)

Przekład autoryzowany

(DOKOŃCZENIE)

Potem wniesiono Gertę do auta, które nocą głęboką spinało się wspaniałą drogą skalną do Gardone. Sunin mało mówił, objął Irenę swym ramieniem, a ona wyczuła znowu jego bliskość, poznała zapach tytoniu, unoszący się w aucie przypomniała sobie znowu stukot motoru, a pejzaż nieznanej okolicy nie wydawał jej się obcy. Poznała rozczapierzone palmy na tle nieba gwiaździstego, a tam na dole błysk jeziora i śmiały łuk białej ulicy, obejmujący wśród wysuniętych skał lśniące jezioro.

— Ach, Axelu — odezwała się Irena, uśmiechając się ze szczęścia — wszak to moja widokówka!

Było to ostatnie wrażenie tego dnia. Wyczerpana Irena uległa zmęczeniu i zasnęła z tą błyskawiczną szybkością właściwą dzieciom i rekonwalescentom. Nie widziała więc, jak wóz wspinał się coraz wyżej, jak z szarych skał, które się nagle to wyłaniały, to ginęły w świetle reflektorów, witały ich żółte kaktusy, jak śniegiem okryte szczyty gór zlewały się z horyzontem. Niczego nie widziała — spała — była bardzo szczęśliwa.

Wstydzę się powiedziała na drugi dzień, przypominając sobie niewyraźnie jakiś mocny uścisk dłoni i kilka słów niebardzo zresztą przytomnych, które powiedziała przyjacielowi na dobranoc — czy nie było wczoraj mym obowiązkiem rozmawiać z tobą i opowiadać ci nowości? Czyż nie zaprosiłeś mnie dlatego, ponieważ nie możesz sam zasiadać do stołu?

— Dobrze spałaś, Ireno?

— Nieprzytomnie. A ty?

— Tak samo. Gdzie twoja córeczka?

Irena stała oparta o balustradę tarasu w rannym świetle słonecznym i palec wskazujący jak prokuratorzy igrzysk rzymskich skierowała na dół. Tam na łące rozległy się dwa młode głosy — jeden Gerty a drugi młodego psa. — Moja córka nie jadła śniadania — mówiła Irena gruchając jak gołąb — nie chciała się nawet dać umyć, gdy zobaczyła ogród, niezapominajki i psa. Po prostu wyrwała mi się z rąk... Jakże ci jestem wdzięczna, Axelu!

— A przecież nie chciałaś przyjechać.

— Nie chciałam, bo byłam głupia i tchórzliwa. Między nami stosunki stały się jakoś tak nieosobiste, jak między przelęknioną owieczką i bardzo sytym tygrysem. Miałam wrażenie, że byłoby zbyt śmiałym i po prostu niesmacznym eksperymentem, gdyby „dear mrs. Graumann" przemieniła się znowu w twą kochankę.

Spojrzał na nią. — Nie podobały ci się moje listy?

— Można powiedzieć, że raczej wytrącały mnie z równowagi. Wiesz, ten pierwszy list tak na mnie oddziałał, że miałam wrażenie, że spadam z jakiejś wysokości.

— Nie rozumiałaś mnie, a ja sądziłem, że nie chcesz mnie rozumieć. W tym właśnie tkwi tragiczna pomyłka tego roku.

Objęła go ramionami, przytulając się do niego. Nie mówmy o ostatnim roku. Radujmy się czasem, który nadchodzi... nie, który już jest. Musimy sobie powiedzieć, że chcemy być tylko szczęśliwi, egoistycznie szczęśliwi. Wtenczas we Wiedniu byłam jeszcze niemądra. Obserwowałam i analizowałam i dlatego nieraz bezgranicznie cię nudziłam. Tym razem będziesz bardziej ze mnie zadowolony.

Na razie się na to nie zanosiło. Sunin odsunął się od przyjaciółki, włożył ręce do kieszeni, a na ustach miał jakiś sardoniczny niemiły uśmiech. — To masz od swej kuzynki — powiedział — poznaję mądrość Alicji Pfann.

— Ona jest bardzo odważna — odpowiedziała Irena z zadumaną powagą — o wiele bardziej odważną ode mnie i o całe niebo ode mnie jest dzielniejsza. Ja też chcę się stać taką. Wybij to sobie zresztą z głowy, że się ze mną będziesz kłócić, nie uda ci się to.

A tam na dole, na łące, Gerta ze szczęścia głośno krzyczała, mały piesek szczekał do wtóru, palmy nachylały się nad drogą kamienną, prowadzącą do jeziora, którego toń wiosenna kołysała się pod opieką niezwyciężonych skalistych szczytów Monte Baldo i Rochety.

— Nie chcę się kłócić — oponował Sunin — chcę tylko, żebyś zrzuciła ze siebie balast wyuczonych komunałów i przesądów, bo doświadczenie innych ludzi na nic się przydać nie może. Ty, dzięki Bogu, nie jesteś Alicją, a ja nie jestem Davem Welzem.

Irena roześmiała się i skonstatowała, że zbyt długo chodzi już w szlafroku. Wyszła zwabiona słońcem z pokoju, w którym stały jej jeszcze nie rozpakowane walizy. — Pokojówka nie miała odwagi ich rozpakować, jak długo pani Graumann przy drzwiach na wpół otwartych spała słodkim snem dziecka. W pokoju nie panował zresztą zbytni porządek; na staroświeckiej otomanie z zielonego brokatu leżała wędka Sunina, a na szufladzie biurka rozmaite inne solidne przybory męskie.

— Jeszcze się nie urządziłeś, Axelu? — zapytała zdziwiona.

— Nie wiem, czy wolno mi tu pozostać.

Nachyliła się właśnie, by otworzyć walizkę podręczną, ale po tych słowach wyprostowała się natychmiast — co chcesz powiedzieć?

— Nie wiem, czy chcesz, bym tu zamieszkał, była przecież w listach naszych mowa o tym, że mam mieszkać w hotelu.

— Ach, te listy! — odetchnęła Irena z ulgą i zabrała się znowu do walizki — te listy były bardzo niemądre. Moje i twoje. Tak, twoje też. Axelu. A może wolisz mieszkać w hotelu?

Nastąpiła bardzo długa pauza, zanim Sunin odpowiedział. — Chciałbym bardzo pozostać przy tobie.

Młoda kobieta nie odpowiedziała. Pieszczotliwymi rękoma wyjęła właśnie z walizy sukienki Gerty, a potem trochę bielizny dla dziecka i dwie pary malutkich trzewiczków. Och, czekają nas długie, cudowne tygodnie, jak pasmo słońca uśmiecha się do nas przyszłość, dni spędzać będzie z Axelem na jeziorze, słyszeć będzie jego głos spokojny, aromat jego tytoniu unosić się będzie w jej pokoju — wszystko będzie tak jak wtenczas we Wiedniu. Nie, będzie jeszcze piękniej, jeszcze pogodniej, bo nie będzie się odczuwało ciężaru tęsknoty, która spełnić się nie może.

Słyszał, jak cicho śpiewała, wkładając rzeczy Gerty do szafy. Tam na jeziorze ryczał jakiś parowiec, powietrze nasycone było wilgocią i zapachem trawy. — Axelu — zapytała Irena — czy mogę twoje rzeczy włożyć do szuflady biurka?

— Ależ tak. Zostaw tylko cygara.

— Gdzie są cygara?

— Poszukaj. — Stał z pochyloną głową nad balustradą, odwrócony plecyma do pokoju. — Szukaj, Ireno.

A Irena, nie przeczuwając niczego, otwierała pół tuzina futerałów skórzanych. Otworzyła kasetkę z przyborami do golenia, znalazła zegarek Sunina i jego notatnik oprawny w srebro. — Nie znajduję cygar.
gar.

Potem zapanowała nagle cisza w pokoju. było tak cicho, że brzęczenie trzmiela, który koniecznie chciał się wydostać przez okno zamknięte, brzmiał w jej uszach jak grzmot. Oto trzymała w swym ręku ciężką skrzynkę drewnianą, wyłożoną spłowiałym zielonym aksamitem i zawierającą pistolet o długiej lufie z niebieskawej stali, z małym rysunkiem obok kurka. Drugiego pistoletu nie było.

Trzmiel uderzał wciąż w szybę, a brzęczeniu jego chórowało echo krwi, szemrzącej w żyłach Ireny. Z łąki dochodził głośny śmiech Gerty. Syrena parowca znowu się odezwała.

— Nie mogłem cię znowu utracić Ireno powiedział Sunin głosem obcym, okrutnym, odsłaniającym nagle istotę człowieka, który stał oparty o balustradę. — Muszę ci wszystko powiedzieć, jeśli cię chcę zatrzymać przy sobie.

Irena Graumann postawiła drewnianą skrzynkę na stole i usiadła. Nie mogła myśleć. nie mogła nawet sę pytać. W głowie jej krążyła tylko jedna myśl: On wszystko wiedział, on zawsze wszystko wiedział.

— Nie powinienem był zostawić cię samej — mówił Sunin dalej, usiłując mówić teraz spokojniej i głosem bardziej opanowanym — ale już od pierwszej godziny naszego spotkania się miałem wciąż wrażenie, że ty pewnego dnia wrócisz do męża. Myśmy oboje byli tak bardzo mądrzy! Dlatego sam wyjechałem do Rosji, a tobie dałem wolność, ponieważ byłem przekonany, że chcesz być wolną

— Mów dalej — prosiła głosem bezdźwięcznym.

Podszedł do niej teraz bardzo blisko, a na twarzy jego była jakaś żelazna stanowczość.

— Posłuchaj mnie, Ireno. Nie chcę się bronić, nie chcę niczego ukryć. Ty musisz wszystko wiedzieć. Znałem każdy twój krok i każdy

(Dalszy ciąg na str. 6)

krok twego męża. Gdyby się udał Twój zamach samobójczy, zastrzeliłbym Graumanna otwarcie na ulicy... że mógł się bronić pistoletem, którego nie ma w szkatułce, zawdzięczał temu, że ty pozostałaś przy życiu. Przyleciałem z Moskwy prywatnym samolotem do Austrii, Key był ze mną, on poświadczy, że gra była uczciwa. Powiedziałaś mi raz, że Graumann był dobrym strzelcem. No, jego strzał przeleciał obok mnie, ale ja trafiłem. Jestem przekonany — mówił dalej Sunin, odsłaniając zęby bestii drapieżnej — że trafiłbym do niego nawet ze zawiązanymi oczyma z czterokrotnej odległości.

Na stole obok otwartej kasetki z pistoletem leżała jego ręka nerwowa — ręka mordercy, silna, dobra, energiczna ręka, która czuwała nad nią, gdy jej się zdawało, że jest sama jedna, bezbronna na świecie.

— Nie mogę zrezygnować z ciebie, Ireno — mówił Sunin dalej swym głosem poprzednim. — Muszę wiedzieć, że jesteś moją... Nie dziś... nie jutro... nie chcę niczego wymusić, możesz się swobodnie zastanowić. Za kilka tygodni wyjeżdżam do Ameryki, a spodziewam się, że pewnego dnia napiszesz mi: jadę z tobą.

Irena nie słuchała już więcej. Podniosła jego silną pięść męską i trzymała ją w swych dłoniach jako coś bezcennego. Ze łzami szczęścia rzekła tylko: „Nie pisać, Axelu, nigdy więcej już nie pisać. Idę z tobą.

KONIEC

Zlicytowano obiekty b. młyna Frankla

Przemyśl, 12. 3. (Seg.) Onegdaj odbyła się w Sądzie grodzkim w Przemyślu publiczna licytacja która ostatecznie przypieczętowała los jednej z największych placówek przemysłu mącznego w kraju, a mianowicie b. młyna Frankla. Przedsiębiorstwo to zostało faktycznie zlikwidowane w r. 1933, kiedy pożar strawił główny budynek młynarski wraz z nowoczesnymi maszynami. W związku z tym pożarem toczył się przez kilka lat sensacyjny proces cywilny pomiędzy Powszechnym Bankiem Związkowym a Towarzystwami asekuracyjnymi. Mianowicie wspomniany Bank, jako najpoważniejszy wierzyciel młyna przekazał towarzystwu asek. zaległą premię na drugi dzień po pożarze, towarzystwa zaś odmówiły jej przyjęcia i zapłacenia polisy, wynoszącej kilkaset tysięcy zł. W drodze licytacji sprzedano wczoraj wszystkie obiekty, a to ruiny młyna, liczne parcele, willę prywatną błp. Franklów oraz kilka realności. — Nabywcą licytacyjnym był Powszechny Bank Związkowy, za sumę pół miliona zł.

——oo——

ZMIANY W SĄDZIE. Sędzia sądu okręgowego w Przemyślu p. Gottas przeniesiony został na równorzędne stanowisko do Lwowa.

——oo——

Gehenna studentów żydowskich

Warszawa 12. 3. (A) Sytuacja studentów żydowskich ulega z dnia na dzień pogorszeniu. Wczoraj znowu w Szkole Głównej Handl. rektor prof. Makowski oświadczył studentom żydowskim, że studenci mogą stać jedynie po lewej stronie sali, wobec czego studenci żydowscy nie wzięli udziału w wykładach.

W najbliższych dniach odbędą się zebrania i konferencje przedstawicieli Wzajemnej Pomocy studentów szkół wyższych dla zastanowienia się nad wytworzoną sytuacją.

——oo——

„Wierny wykonawca dyrektyw Mussoliniego"

Rzym 12. 3. (D) Pod przewodnictwem Mussoliniego odbyło się pierwsze posiedzenie Wielkiej Rady Faszystowskiej roku 16-ego ery. Na posiedzeniu min. Ciano dokonał przeglądu sytuacji międzynarodowej. Mussolini w wygłoszonym przemówieniu poddał analizie kilka punktów raportu ministra spraw zagr. Ciana, po czym Wielka Rada raport ten przyjęła, udzielając pochwały i aprobaty ministrowi spraw zagr., który jest wiernym wykonawcą dyrektyw Mussoliniego.

Z kolei Wielka Rada rozpoczęła dyskusję nad raportem w sprawie utworzenia izby faszystowskiej i korporacyjnej.

30 lat temu ...

„Kanał Panamski nigdy nie zostanie wykończony"

Potrójna rocznica

(n) W bieżącym roku obchodzi Ameryka potrójną rocznicę: w marcu 1908, a zatem 30 lat temu, nieznany dotąd inżynier Georg Goethals otrzymał misję dokończenia budowy Kanału Panamskiego, a 25 lat temu w jesieni 1913, kanał został oddany do użytku publicznego. Sam Goethals zmarł przed 10 laty, na wiosnę 1928, a Ameryka z niebywałą okazałością obchodziła pamięć tego człowieka, który nie tylko zrealizował potężne dzieło techniki, ale i uratował mocno nadwątlony prestiż Stanów Zjednoczonych.

Klątwa ciąży nad Kanałem Panamskim

Sprawa wykończenia budowy Kanału Panamskiego wydawała się bowiem beznadziejna. W sierpniu 1907 zebrali się raz jeszcze zatrudnieni przy budowie inżynierowie na naradę. Wszyscy mieli bardzo zafrasowane miny, a każdy stawiał sobie to samo pytanie: „Co się teraz stanie? Czym właściwie się to wszystko skończy"?

— Nie mam na to żadnej rady — powiada do swoich kolegów niemiecki inżynier Wulff — twierdzę stanowczo, że jakaś klątwa ciąży nad tym Kanałem Panamskim.

Wszyscy śmieją się, choć każdy wie, że tez raz nie pora na śmiechy. Ale Wulff wydawał im się przesądny i zabobonny.

Skandal

— A ja mam jednak rację — powiada dalej Wulff. Proszę tylko zważyć: ledwo tylko genialny Francuz Lesseps, który wybudował Kanał Suezki, rozpoczął naszą budowę, a już nieszczęście kroczyć poczęło w ślad za nim. Lesseps, największy geniusz techniczny świata, oświadczył, że projekt budowy Kanału Panamskiego to dziecinna wprost zabawka. Tymczasem już przy pierwszych wierceniach w skalistym gruncie następowała jedna katastrofa po drugiej, zsuwała się ziemia i spadała na głowy pracujących, a wraz z nią spadały kursy akcji i — padł sam Lesseps. Wybuchł skandal, jakiego jeszcze świat nie widział. Wszystko rozbiło się o niebywałe koszty, jakie to dzieło pochłaniało, rujnując dziesiątki tysięcy drobnych ciułaczy, którzy powierzyli naszemu przedsiębiorstwu swe ostatnie franki.

Słów tych wysłuchali wszyscy obecni w głębokim milczeniu. Wielu z nich pracowało tu od samego początku budowy i wszyscy pamiętają jaki to był straszliwy cios, kiedy się dowiedziano, że Lesseps przekroczył kosztorys o całych 600 milionów franków, że nie zliczona ilość francuskich drobnych rentierów zamieniła się przez noc w nędzarzy i że — wszystko ostatecznie się skończyło.

Bezskuteczne próby

Ale czy naprawdę ostatecznie wszystko się skończyło? Nie! Amerykanie od dawna już śledzą postęp tego gigantycznego dzieła, za kupili więc od Francji prawa budowy kanału za 40 milionów dolarów. Od rządu Panamy która w międzyczasie zdobyła niezależność, otrzymali zezwolenie na kontynuowanie prac i wysłali na miejsce inżyniera Johna E. Wallace.

John Wallace wchodzi właśnie na salę, w której obradują jego koledzy. Twarz jego jest zmęczona, maluje się na niej wyraz rozpaczy, goryczy i bezradności. Ten młody, dzielny człowiek, w ciągu krótkiego czasu stał się połamanym, zrezygnowanym starcem. Zwołał właśnie swych inżynierów, aby im powiedzieć to, co oni od tygodni już przeczuwają: że dokończenie budowy Kanału Panamskiego znajduje się pod znakiem zapytania, że żółta febra szaleje wśród robotników i pochłania setki i tysiące ofiar. W ogóle piętrzą się coraz większe trudności.

— Nie mogę sobie już poradzić — oświadcza Wallace. Zrzucam z siebie odpowiedzialność za grożącą katastrofę.

„Kanał nigdy nie zostanie ukończony!"

W milczeniu opuszczają inżynierowie salę. Po kilku dniach przedstawia im się następca Wallace'a — John Stevens. Ale niebawem zarówno oni jak i prezydent Waszyngton wiedzą już, że i on jest bezsilny, że i on nie potrafi przezwyciężyć żółtej śmierci.

A amerykańska prasa drwi sobie sarkastycznie, że Kanał Panamski nigdy nie zostanie ukończony. Prasa przewiduje nowy skandal, podobny do tego, który złamał Lessepsa. Ale te przepowiednie okazały się fałszywe. Budowa Kanału będzie doprowadzona do końca — dzięki szczęśliwemu przypadkowi.

„Dyktator" Goethals żąda pełnomocnictw

Przypadkowo bowiem zwrócono w szeregach armii amerykańskiej uwagę na niebywałe zdolności techniczne majora George'a Goethalsa. Przełożony jego poleca go prezydentowi Stanów Zjednoczonych, Teodorowi Rooseveltowi, który każe Goethalsowi przygotować plan, w jaki sposób wyobraża sobie dokończenie Kanału Panamskiego. Roosevelt wzywa go do siebie i wyposaża go w nieograniczone pełnomocnictwa, mianując go równocześnie kierownikiem budowy. Pełnomocnictw tych zażądał major Goethals twierdząc, że bez nich nie może podjąć się dalszych prac.

20 godzin pracy, 4 godziny spoczynku

Przez siedem godzin dziennie, od godziny 6 rano do 1 w południe obchodzi dyktator Goethals tereny pracy, przez 12 godzin dziennie, od 2 w południe do 2 w nocy, pracuje w swym biurze. Śpi tylko 4 godziny, a przez całą niedzielę przyjmuje swych pracowników słucha ich zażaleń, zapoznaje się z ich pomysłami. Na budowie zatrudnionych jest 65 tysięcy ludzi, a wszyscy cenią Goethalsa i poważają, ponieważ on pierwszy dba o ich zdrowie i podejmuje walkę z żółtą febrą.

Prosperity

W ciągu pięciu lat wytężonej pracy Goethalsa, kiedy 560 maszyn wiertniczych coraz dalej posuwa dzieło jego naprzód, powstają wzdłuż Kanału szerokiego na 80 km. nowe miasta dla robotników i ich rodzin, dziesiątki domów i hoteli dla inżynierów i urzędników piekarnie, rzeźnie, sklepy różnego rodzaju, teatry i td.

Czysty zysk: 16.000 mil morskich

Rodzą się dziesiątki nowych przedsiębiorstw, które cały swój byt opierają na tym tylko że dostarczają środków żywności armiom robotników zajętych przy budowie Kanału Panamskiego. Co roku wydaje się 5 milionów dolarów na zwalczanie chorób wywołanych bagnistym terenem, 1500 osób pełni służbę sanitarną, a co tydzień zużywa się 250 kg. chininy przeciw żółtej febrze. Praca trwa w dzień i w nocy na trzy zmiany.

Georg Goethals jest nie tylko żołnierzem nie tylko inżynierem, ale i lekarzem. Całe życie poświęca dla swego dzieła, a po 5 latach Kanał jest gotowy. Droga z Nowego Jorku do San Francisco skrócona została o 16.000 mil morskich.

KARNAWAŁ LUKSEMBURSKI

(Korespondencja własna „Nowego Dziennika" Wieczornego)

LUXEMBURG, w marcu

Słowo „karnawał" ma dla każdego z nas jakiś swoisty urok. Ciekawe, że zazwyczaj przez asocjację mamy na myśli karnawał w Nicei, gdyż miasto to przede wszystkim sły nie w świecie z hucznych obchodów karnawałowych. Tymczasem okazuje się, że również inne zakątki obchodzą karnawał nie mniej uroczyście i pięknie. Choćby naprzykład małe księstwo Luxemburg.

Państewko to śmiało nazwać można wybranym spośród innych. Tutaj bowiem koncentruje się wszystko to, co nazwać można pięknym, miłym i przyjemnym. Ludność tutejsza posiada niezwykłe zrozumienie dla wszelkiego rodzaju zabaw, potrzebny do tego humor — no, i pełną kiesę.

Chociaż zabawy kornawałowe odbywają się w całym państwie nawet w małych wsiach pragnę opisać karnawał w stolicy księstwa, gdyż tutaj byłem jego świadkiem i tutaj rozumie się uroczystości odchodzone bywają najokazalej.

Już na kilka dni przed właściwym karnawałem odczuwa się w mieście dziwnie podniecony nastrój, a sklepy sprzedające potrzebne do tej zabawy „rekwizyty" cieszą się niebywałym wzięciem. Ludzie zakupują wszelkie potrzebne a nawet niepotrzebne rzeczy mogące się w dniach karnawału przydać — jak czapki, hełmy, kostiumy, konfetti, banderole, pociski papierowe etc. etc. wydając na nie naprawdę ciężkie tysiące. W zakupach tych biorą udział nawet najbiedniejsi (o ile tacy tutaj w ogóle istnieją) karnawał bowiem jest uroczystością, obchodzoną gremialnie przez wszystkie warstwy i stany.

Nadchodzi wreszcie upragniony dzień karnawału.

Wszystkie bez wyjątku, kawiarnie, restauracje, szynki i tym podobne lokale — a jest ich tutaj niezliczona ilość — przybierają wygląd niecodzienny. I znowu zaobserwować można niebywały przepych i rozrzutność.

Błyszczą setki i tysiące żarówek, czyniąc z nocy najjaśniejszy dzień, a sale przybrane w zieleń i różne ozdoby wyglądają jak zaczarowane, żywo przypominając bajki z tysiąca i jednej nocy. Przygotowane stosy kapelusików, konfetti, banderoli etc. przypominają, że wieczorem ma się odbyć tradycyjny obchód karnawału bo chwilowo nikt jeszcze nie przerywa normalnej pracy.

Wreszcie mrok zapada, zamyka się sklepy wszystko spieszy do domów.

Wtem nagle rozbrzmiewają na ulicach dźwięki muzyki — karnawał opanował miasto!

Teraz naprawdę trudno opisać co się dzieje. Setki, tysiące masek wypełniają ulice. W przepięknych strojach i fantastycznych ubiorach, wykonanych naprawdę artystycznie i z niebywałym smakiem, uwijają się po ulicach przy dźwiękach licznych, maszerujących po mieście orkiestr. Wyprawiają przy tym dziwne harce śpiewając, wykrzykując i zaczepiając przechodniów, albowiem w dniu tym wszystko jest dozwolone. Nastrój ten udziela się wszystkim, a rezultat — prawdziwa, serdeczna, niewymuszona wesołość panuje wszędzie. Ale i to dopiero początek. Bo oto około godziny 10 — 11 w nocy przerzuca się cała masa do bajecznie ustrojonych kawiarń i lokali, zapełniając je do ostatniego miejsca. Tutaj dopiero zaczyna się właściwy obchód karnawału.

Orkiestra bezustannie rżnie od ucha do ucha, a ludzie zapominają o wszelkich konwenansach i krępujących prawidłach towarzyskich. Przy wejściu otrzymują zaraz wszyscy potrzebny „materiał" zabawowy — fantastyczne różnokolorowe ubiory, czapeczki i „amunicję". Nastrój „tworzy" się wkrótce. Wszystko oddaje się hucznej i niefrasobliwej zabawie, nie robiąc przy wyborze towarzystwa żadnej różnicy. Zaobserwować można często wysokich dygnitarzy, siedzących i weselących się doskonale wraz z robotnikami miejskich zakładów asanacyjnych, bo Luxemburg to przede wszystkim kraj demokratyczny.

W przeciągu pół godziny wyglądają wielkie sale jak zbiorniki różnokolorowego papieru, albowiem w „papierowej walce" biorą udział wszyscy nie wyłączając wielkiej ilości dzieci, obrzucając się „pociskami" różnego kalibru. Nastrój nazwany dobitnie przez Luksemburczyków „ein tolles Treiben".

Do rana trwają zabawy te, połączone z tańcami i — konsumcją niewiarogodnych wprost ilości wszelkich napojów, a zwłaszcza narodowego trunku — piwa.

Myliłby się ten, ktoby sądził, że na tym kończy się karnawał. W przeciągu całego tygodnia codziennie bywają noce poświęcane zabawie. Tak bowiem nakazuje tradycja.

Widać tedy, że nie tylko w Nicei należycie obchodzi się karnawał, ale również Luxemburg zajmuje w tych uroczystościach jedno z przodujących miejsc, dając swej ludności chwilę radosnej, oszołamiającej beztroski.

ZYGMUNT ROSENGARTEN

BITWA KIEROWANA PRZEZ RADIO

Okręt, na którym nie ma załogi. — Maszyny reagują na każdy sygnał. — Samolot bez pilota

..burzone fale przelewają się przez pokłady eskadry krążowników, pędzących pełną parą przez bezmiary Morza Północnego. Na chwiejnej linii horyzontu ukazuje się wreszcie ścigany wróg, nieprzyjacielski krążownik. Eskadra rozwija się do ataku; lufy armat skierowano w jedną stronę. Chwila pomiarów, czerwony sygnał — znak strzału błyska w wieżach pancernych. Salwa. W pobliżu ściganego krążownika wytryskują olbrzymie słupy wody. Salwa. chybiła. Krążownik zmienia nagle kurs, na chwilę znów ginie z linii horyzontu. Pościg ponawia się, tym razem szczęśliwszy. Widać wybuchy na pokładzie statku.

* * *

Obraz minionej czy przyszłej walki morskiej? Nie! To ostre ćwiczenia eskadry angielskiej. Jakaż więc bohaterska załoga naraża w czasie pokoju swe życie na pokładzie ściganego krążownika, służącego za cel ćwiczebny. Przenieśmy się więc teraz na pokład tajemniczego okrętu. Maszyny okrętów pracują pełną parą, okręt pędzi naprzód, zmienia kurs, lawiruje, zatrzymuje się, by za chwilę ruszyć w innym nieznanym kierunku. Na pokładzie i wnętrzu okrętu nie ma jednak żadnego człowieka. W kabinie sternika jakgdyby poruszany ręką niewidzialnego widma obracają się same szprychy koła sterowego.

Okręt ćwiczebny kierowany jest falą radiową. Okręt komandorski ćwiczący eskadry zaopatrzony jest w specjalną instalację nadawczą, której zadaniem jest kierowanie na odległość wszystkimi maszynami i urządzeniami okrętu — widma. Zainstalowane urządzenia radiowe — odbiorcze uruchomiają ściśle według wskazówek sterującego okrętu — aparaturę sterową okrętu, jego maszyny i wszelkie motory pomocnicze. Okręt więc reaguje na każdy nadesłany mu na ustalonej fali, sygnał radiowy Stery okrętu ustawiają się w pożądanym kierunku, maszyny zwalniają, lub przyśpieszają tempo, urządzenia sygnalizacyjne na dany rozkaz wyrzucają rakiety świetlne lub dymne świece.

Ale to jeszcze nie wszystko. Okręt — widmo sygnalizuje na drodze radiowej wszelkie pociski, które go dosięgły. Rozmieszczone bowiem po całym okręcie aparaty podsłuchowe połączone są z centralnym nadajnikiem radiowym, który sygnalizuje wstrząsy i wibracje pocisków.

Okręt — widmo to wycofany krążownik, przeznaczony specjalnie do celów ćwiczebnych ostrego strzelania. Jest on wypełniony niepalnym materiałem, który uniemożliwia zatonięcie okrętu, w wypadku nawet znacznych uszkodzeń. Jednoczesnie automatyczne aparaty zamykają poszczególne przegrody okrętu w wypadku większych eksplozji.

* * *

Eskadra doścignęła wroga, okręt — widmo jest otoczony ze wszech stron i znajduje się pod celnym ogniem artylerii pokładowej. Ogień zostaje wstrzymany, gdyż kontynuowanie jego zniszczyłoby cenny cel ćwiczebny. Zresztą według obliczeń strategicznych okręt już jest zatopiony. Fala radiowa zatrzymuje więc nasz okręt — widmo, a holownik odprowadza go do doków, gdzie po dokonaniu nieznacznych napraw zostanie ponownie przystosowany do swych zadań szkolnych. Eskadra wraca do szyku nawigacyjnego. Alarm bojowy na wszystkich okrętach zostaje odwołany. Okręty wracają do macierzystego portu.

Niespodziewanie jednak rozlegają się ponownie dźwięki alarmu. Na horyzoncie nie widać żadnego okrętu, ale podsłuchowe stacje radiowe przejęły sygnały nieprzyjacielskiej eskadry. Za chwilę specjalny alarm przeciwlotniczy. Wysoko ukazuje się nieprzyjacielski samolot. Artyleria przeciwlotnicza i karabiny maszynowe wchodzą w akcję. Samolot manewruje, raptownym zlotem usiłuje dosięgnąć komandorski okręt swym żądłem bomby lotniczej. Zostaje jednak stracony celną serią karabinów maszynowych. Chwilę pędzi bezładnie w powietrzu, by spaść wreszcie w obłokach dymu na dno morza.

To również samolot kierowany falami radiowymi. W tym jednak wypadku poświęca się go całkowicie. Stary samolot uległ zniszczeniu, okręt — widmo powraca mocno uszkodzony do portu. Manewry radiowo - morskie skończone.

Nazajutrz w sztabie admiralicji specjalni eksperci, obecni podczas manewrów przedyskutują i ustalą praktyczne możliwości radiotechniki w przyszłej wojnie morskiej.

Radio na dziś

Kraków

15.15 Pogadanka aktualna; 15.25 Lokalne wiadomości gospodarcze; 15.30 Wiadomości gospodarcze; 15.45 Teatr Wyobraźni dla dzieci: „Krakowskie żaki" K. Jeżewskiej; 16.15 Trio salonowe Emila Filipowskiego: Emil Filipowski (skrz.), Michał Zinkow (wiol.), Wł. Ormicki (fort.) (na wszystkie rozgłośnie). W programie m. in. Offenbach, Glinka, Nevin, Carioso itd.; 16.50 Pogadanka aktualna; 17 „Humor rzymski" — felieton wygł. dr. Gustaw Przychocki, prof. U. J. (na wszystkie rozgł.); 17.15 Utwary skrzypcowe kompozytorów jugosłowiańskich w wyk. Ljubena Wladigerowa, przy fort. prof. L. Urstein; 17.50 „Nasz program"; 18 Wiadomości sportowe; 18.10 Lokalne wiadomości sportowe; 18.15 Kraków wczorajszy i dzisiejszy: „Wizerunek dawnej mieszczanki krakowskiej" wygł. Mgr. Helena Świechowska; 18.30 Miniatory kwartetowe w wyk. kwartetu smyczkowego Rozgłośni Krakowskiej: St. Mikuszewski (I. skrz.), H. Nierychło (II. skrz.), H. Zarzycki (altówka), J. Makowicz (wiol.); 18.55 Program na dzień następny; 19 Audycja dla Polaków zagranicą; 19.50 Pogadanka aktualna; 20 „Frasquita" operetka w 3-ch aktach Franciszka Lehara. Wyk.: ork. PR. pod dyr. Zdz. Górzyńskiego, chór i soliści, — w przerwie: dziennik wieczorny i pogadanka aktualna; 22 Skecze Feliksa Zandlera: 1) „Poradnik dla gramofonów". 2) Bardzo mi przyjemnie. 3) Hallo, tu się pali; 22.15 Piosenki, ballady i duety przy gitarze w opr. A. Eplera, teksty T. Brodzkiego; 22.50 Ostatnie wiadomości dziennika wieczornego, przegląd prasy i komunikat meteorologiczny; 23 Z Katowic: „Kuranelk staroświecki.

SERCA WSZĘDZIE JEDNAKIE...

Mała gwiazdeczka Wirginia, żółta tancerka żona Pue-Pe i „sobowtór" Pawła Muni

Zwykło się mówić naogół, iż pisma amerykańskie szczególnie są chciwe na sensacje z życia gwiazd filmowych, z życia stolicy drugiego co do wielkości w Ameryce przemysłu kinematograficznego, Hollywood. Otóż nie zawsze bywa to zgodne z prawdą. Najlepiej zaś poświadczyć o tym mogą fakty, iż przytoczone niżej wydarzenia doczekały się jeno małych wzmianek w kronice wydarzeń.

Ta, która nie chciała uwierzyć w śmierć Valentina

Do takich niewątpliwie całkiem anonimowych tragedyj hollywoodskich należy historia nieszczęsnej Wirginii Clires, która swój debiut aktorski odbyła w „Synu szeika", będąc partnerką Rudolfa Valentino. Jak tysiące innych kobiet, uległa ona urodzie i czarowi ówczesnego króla ekranu i zakochała się w nim na zabój. Zamieniono kilka listów i fotografij. I zdawało się, że między młodymi nawiązuje się serdeczny kontakt. Okazało się jednak, że to, co u Valentina było jeno przelotną sympatią, było u małej aktoreczki sprawą życia. Widząc beznadziejność swej sprawy, aktoreczka decyduje się na wyjazd do Brazylii, gdzie ma uczestniczyć w nakręcaniu filmu z wyprawy w głąb puszczy. I już czas zaczynał przykrywać niepamięcią rany serca, gdy nagle radio doniosło o śmierci bożyszcza ekranu. Gwiazdeczka na wieść o śmierci ukochanego pada zemdlona. A po przejściu ciężkiej gorączki, zażądała, by ją natychmiast odesłano do Hollywood.

Operator i reżyser przerażeni, iż utracić mogą zaangażowaną i jeszcze potrzebną do zdjęć aktorkę, przy pomocy reszty zespołu aktorskiego postanowili przekonać małą Wirginię, iż Valentino wcale nie umarł, że wieść o jego śmierci jest tylko jednym z etapów w olbrzymiej akcji reklamowej, którą rozpoczął jego impresario.

Nieszczęsna dziewczyna uwierzyła, że w trumnie, miast Valentina, złożono inne ciało, że wielki aktor ukrywa się gdzieś w zapadłym kąciku Stanów, by po pewnym czasie wypłynąć z jeszcze większym hukiem na świat. Dramat rozegrał się dopiero w Hollywood, gdzie po powrocie egzaltowana dziewczyna nie chciała, a kto wie, może już nie mogła uwierzyć w śmierć ukochanego. Mimo tylu zresztą najoczywistszych faktów i dowodów.

Stan ten przedłużył się i pogorszył tak, że latem 1928 roku musiano zamknąć ją w domu dla obłąkanych w Los Angelos. A gdy zmarła w 1936 roku w styczniu, zapomniana przez wszystkich, ani jeden z dzienników nie poświęcił nawet słówka jej przedwczesnemu zgonowi, tragedii jej życia.

Sobowtór Pawła Mnni

Nie mniej dramatycznie przedstawia się inna historia, która wydarzyła się pewnemu urzędnikowi handlowemu z Waszyngtonu. Borys Landel, takie było imię nieszczęśnika, przykładny mąż i ojciec, rozsądny trzydziesto siedmioletni mężczyzna, na podszepty złośliwych znajomych i koleżków, odnalazł w sobie podobieństwo do Pawła Muni. W wielkiej tajemnicy wydawszy nieomal cały majątek na fotografie, zrobił kilka fotosów i rozesłał je do przeróżnych firm i agencyj filmowych w Hollywood. I trzeba było naprawdę nieszczęsnego trafu, iż sekretarz jednej z wielkich firm kinowych odnalazł pod stołem czy bodaj nawet w koszu, wymowny list i nie wiele mówiące fotografie, kandydata na drugiego Pawła Muni. W przystępie dobrego humoru, nie zdając sobie sprawy z możliwych skutków swego kroku, sekretarz odpisał „sobowtórowi" Muni'ego na firmowym papierze, oddawna nie istniejącej wytwórni, iż „podobieństwo jest naprawdę niezwykłe" i że zachęca go do natychmiastowego przybycia do Hollywood dla zamiany nędznego wynagrodzenia urzędniczego na królewską pensję gwiazdora".

Reszta jest łatwa do dośpiewania sobie. Borys Landel przyjeżdża do Hollywood. I oczywiście na samym wstępie przekonuje się, że go nabrano nieprzyzwoicie, że nie czeka tu na niego nikt — nie tylko z „królewskimi" zarobkami, ale nawet nie ma nadziei na zostanie statystą. Za ostatniego dolara kupuje rewolwer i strzela sobie w łeb. I tylko cudem udaje się uratować nieszczęśnika, ofiarę dramatu tak żałosnego, a tak jednocześnie głupiego.

Harakiri Małego Pue-Pe

Dwa lata temu, wiosną 1936 r., rozegrał się inny, nie mniej tragiczny dramat. Oto jedna z bogatszych gwiazd hollywoodskich, chcąc zapomnieć o doznanych rozczarowaniach i zawodach miłosnych, zdecydowała wyjechać do Singapour. Tam na scenie pewnego music-hallu ujrzała młodziutką parę japońskich tancerzy.

Sentymentalny nastrój, panujący na wyspach, położonych pod najpiękniejszym niebem świata, wzruszyły wiecznie młode... 40 wiosen liczące serce gwiazdy, która zakochała się bez pamięci w małym japońskim tancerzu, Pue-Pe. Pod pozorem możliwości zaangażowania go w Hollywood, zabrała go ona od jego partnerki, a jednocześnie prawowitej małżonki, do Ameryki.

I mały Pue-Pe każe swej żonie jechać do Tokio. Mijały miesiące, Pue-Pe zapomniał w gwarze Hollywood o wszystkim. Co miesiąc nadsyłane pieniądze („pierwsze zarobki") do Tokio kazały małej Japoneczce wierzyć, że jej mąż wróci do niej. I tak minął rok.

Pue-Pe otrzymał długi list z Tokio:

„Mój jedyny, uwielbiany kwiecie mimozy — pisała mała kobietka z drugiej strony Pacyfiku — wiesz, jak cię zawsze kochałam i jak wierzyłam, że śmierć nawet tylko pozornie przerwie naszą miłość.

Jednak w tych dniach wrócił z Ameryki tancerz akrobatyczny Tiu-Tu, który mi opowiedział wszystko o tobie. Tiu-Tu, który mnie kocha oddawna, nad którego jednak przełożyłam ciebie, poprosił bym została jego żoną. Powiedziałam tak, mój uwielbiany Pue-Pe, i gdy czytać będziesz ten list, tańczę już oddawna z Tiu-Tu w jednym z większych dancingów w Singapour, jako jego żona."

Ta historia, brzmiąca niczym bajka, skończyła się jednak krwawo. Mały Pue-Pe, po przeczytaniu listu, otworzył sobie brzuch brzydkim nożem japońskim. Harakiri to miało obmyć krwią splamione jego sumienie.

A w gazetach ukazała się jeno wzmianka, że gwiazda taka i taka, nie pocieszona po tragicznym przeżyciu miłosnym, udała się do Europy... żeby zapomnieć.

GEORGES DOLLEY

ZEMSTA

(W liceum żeńskim Mlle. Hegesippe Simone. — Lekcja literatury prof. Fernanda Rene. Przed wejściem profesora dziewczęta opowiadają sobie wrażenia świąteczne.)

Blanche: Lucy! Przyjemnie spędziłaś ferie?

Lucy: Nienajgorzej. Byłam z ojcem w Deauville Mój „ideał" był też.

Blanche: Ty masz naprawdę szczęście!

Lucy: Ale skąd..., wyobraź sobie, poznano, że jestem za młoda, że mam dopiero 15 lat i nie pozwolono mi wejść do sali gry. Więc tylko robiłam wycieczki, prawie nie wychodziłam z auta. Ale przecież nic nowego dla mnie.

Blanche: Jakto..., Czym właściwie zajmuje się twój ojciec?

Lucy: Nie wiesz? Konstruuje auta i aeroplany.

Blanche: Okropne!.. No, a twój ideał?

Lucy: Chodził ze swoją przyjaciółką do kasyna. No — trudno się mówi... A ty? Jak się bawiłaś podczas świąt, gdzie byłaś?

Blanche: Nigdzie. Zostałam w domu, aby trochę czytać z ojcem...

Lucy: Czym jest twój ojciec?

Blanche: Mój ojciec — to Anzelm Blanchet — krytyk teatralny „Grand Journal'u", nie słyszałaś o nim wcale?

Lucy: Nie — ja zresztą chodzę tylko do music-hallów.

Blanche: No, ale do cyrku? Ojciec pisał, że widząc trzech braci Fratellini na ostatnim przedstawieniu myślał, że to Spinoza, Kant i Descartes w jednym szeregu.

Lucy: Wiesz, tyś powinna być celująca z literatury. A już napewno dostaniesz bardzo dobrze z dzisiejszego zadania literackiego na temat „Opisać swe myśli i wrażenia na temat: Gdybym była krową, pasącą się wiosną na łące"...

Blanche: Spodziewam się... Tsss! Idzie profesor!

(Prof. Fernand Rene odczytuje nazwiska uczenic i stopnie z wypracowań. Córka krytyka „Grand Journal" ma przedostatnie miejsce.)

Profesor: Hm... Omówimy teraz wypracowanie panny Blanchet... Hm... Pomysł banalny. Mało polotu i wyobraźni. Styl ciężki i pospolity. Dialog nudny. Język niewygładzony. Jeśli idzie o całość, hm... zadanie gorzej niż mierne.

Blanche: (zaczerwieniona ze wstydu) Oh!..

Lucy: Eh, nie rób sobie nic z tego!

(Po skończonej lekcji uczenice rozchodzą się do domów.)

Lucy: (Biorąc przyjaciółkę pod ramię) Słuchaj.. wiesz, że nasz profesor układa sztuki teatralne?

Blanche: Nie...

Lucy: Ależ tak. Naturalnie pod pseudonimem. Nawet dziś grają „Miłość Nany" — w trzech aktach Rene Fernanda. To właśnie on, powiedziała mi tercjanka, której dał dwa bilety...

(W domu Anzelma Blanchet, recenzenta „Grand Journal'u". Wybitny krytyk siedzi w fotelu z kompresem na czole i wzdycha.)

Blanche: Co ci jest, tatusiu?

Anzelm: Mam migrenę.

Blanche: Biedny papa!

Anzelm: Wysłuchałem już w tym tygodniu trzech ciężkich, filozoficznych sztuk. Ciekawe to było, ale męczące... bardzo. Aby zrozumieć wszystko dokładnie dźwigałem ze sobą słownik Larousse'a, który waży kilka kilo.

Blanche: Mój biedny tatuś!

Anzelm: Ale to były dzieła! Można się było przynajmniej czegoś nauczyć.

Blanche: Nie rozumiem... To ty chodzisz do teatru poto, żeby się czegoś nauczyć?

Anzelm: No tak... przecież rodzice zabrali mnie ze szkoły w 11 roku życia i oddali do terminu.

Blanche: Oh!...

Anzelm: Dzisiaj „Miłość Nany". To chyba jakaś symboliczna sztuka. Lecz ta migrena...

Blanche: Więc poślij swego sekretarza.

Anzelm: Dostał właśnie zapalenia mózgu. Zrobił mianowicie recenzję z trzech ostatnich przedstawień tego rodzaju.

Blanche: No to poproś mamę.

Anzelm: Ona musi być w domu, bo czuję się niezdrów.

Blanche: A może chcesz, żebym ja poszła?

Anzelm: Świetny pomysł córeczko, doskonale! Tak, ty jedna możesz mi pomóc! Więc pójdziesz, napiszesz krytykę i poślesz do redakcji „Grand Journal'u" pod moim nazwiskiem.

Blanche: Rozumiem, tatusiu!...

Anzelm: Wiesz, kto to jest ten autor?

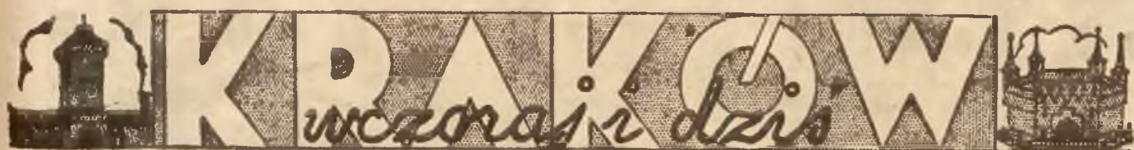
Blanche: Tak... zdaje się, że jakiś profesor.

(W pokoju prof. Fernanda Rene, nazajutrz po premierze. Łóżko zarzucone gazetami)

F. Rene: Krytyka dobra, prasa jest przychylna. „Miłość Nany" wychwala się pod niebiosa, no słusznie... Jeszcze przejrzę „Grand Journal", chociaż o Anzelma Blanchet jestem spokojny. On lubi sztuki tego rodzaju. *(Czyta):* Oh... nie... co to znaczy? To niesłychane! „Omówimy nową sztukę Rene Fernanda: Pomysł banalny. Mało polotu i wyobraźni. Brak myśli przewodniej. Mało oryginalności. Styl ciężki i pospolity. Język niewygładzony Dialog nudny. Jeśli zaś idzie o całość — sztuka gorzej niż mierna..."

Ah... *(zamyślając się)* Zdaje mi się, że już gdzieś czytałem podobną ocenę...

(Tłum. mgr. H. Gościnna)



Łuna pożaru w pow. nowosądeckim

Kilkanaście budynków i żywy inwentarz pastwą płomieni

W Łomnicy (pow. Nowy Sącz) wybuchł wczoraj w południe pożar w domu Wojciecha Jarzębiaka. Ogień zauważyli sąsiedzi, którzy wszczęli alarm. Płomienie podsycane silnym wiatrem przerzuciły się w okamgnieniu na sąsiednie budynki gospodarcze. Ludność cała wraz z przybyłymi z sąsiednich wiosek oddziałami straży ochotniczej przystąpiła do akcji ratunkowej, lecz wszelkie wysiłki uratowania zagrożonych domostw od zagłady okazały się bez skuteczne. Szalejący żywioł ogarnął językami ognia wszystkie budynki gospodarcze, a po chwili stanęły też w płomieniach zagrody sąsiednie, należące do Wincentego Wołoza i Jana Polarskiego. Z otoczonych morzem płomieni stajen, chlewów i obór rozległy się przeraźliwe ryki bydła i trzody, żywcem spalanego. Mieszkańcy płonących domów zdołali na szczęście wydostać się, ratując resztki ocalonego dobytku.

Dzięki niezmordowanej akcji ratunkowej zdołano wkońcu ogień zlokalizować. Niemniej wszystkie trzy zagrody, liczące ogółem kilkanaście budynków zamieniły się w ciągu paru godzin w dymiące zgliszcza. Pastwą płomieni padł też cały inwentarz żywy i martwy. Straty oceniane są na kilkanaście tysięcy złotych.

Przybyli na miejsce przedstawiciele władz bezpieczeństwa wdrożyli dochodzenia, których wyniki przesłane zostały dziś rano krakowskim władzom śledczym. Okazało się, że ogień powstał wskutek wadliwej budowy komina w domu Jarzębiaka. Budując swój dom Jarzębiak sklecił komin z kamieni, cegieł i starej, popękanej rury. Od wydobywającego się żaru zajęły się gonty na dachu, co spowodowało straszny w skutkach pożar.

Skazanie fałszerzy pieniędzy

Proces szajki fałszerzy monet z Golkowic, oraz kolporterów fałszywych pieniędzy, jaki odbył się przed sądem przysięgłych w dniu wczorajszym, zakończył się wyrokiem skazującym: Wojciecha Jałochę na 4 lata więzienia, syna jego Józefa i Katarzynę Romankową po 3 lata więzienia, Annę Jałochową na 2 lata więzienia, oraz Jana Tomanę, na 1 rok więzienia. Wszystkich skazanych pozbawiono praw obywatelskich na przeciąg od 4 do 8 lat. Marię Tomanową uniewinniono.

W strumyku utopiła córeczkę

Sensacyjny proces o dzieciobójstwo

Proces o dzieciobójstwo rozpatrywany jest dziś przez ławę przysięgłych w sądzie okręgowym. 20-letnia robotnica, Maria Miś z Wiśnicza Nowego, urodzona w Ameryce, zasiadła na ławie oskarżonych wraz ze swym kochankiem Emanuelem Szymałą. — Misiówna oskarżona jest o zabójstwo swej nieślubnej córeczki, którą na siódmy dzień po przyjściu na świat utopiła w strumyku. Zbrodnia dokonana została za namową Szymały w dniu 7 czerwca ub. r.

Trybunałowi przewodniczy w tym procesie s. o. dr Kronenberg. Rozprawa trwa.

Komunikat miejscowej Komisji Wyborczej w Krakowie w sprawie wyborów w dniu 13 marca

1) Miejscowa Komisja Wyborcza w Krakowie ogłasza, że wybory na XIX Konferencję Krajową odbędą się w niedzielę dnia 13 III. 1938 od 9 rano do godz. 20-ej bez przerwy.

2) Lokal mieści się w biurze Egzekutywy Organizacji Syjonistycznej w Krakowie przy ulicy Dietla 107 I. p.

3) Tworzy się dwie komisje, a odpowiednie tablice orientacyjne umieszczone przed wejściem wskażą według litery nazwiska przed którą z dwóch Komisji ma się oddać głos.

4) Każdy wyborca ma przynieść z sobą do lokalu wyborczego dowód osobisty względnie legitymację na udowodnienie tożsamości, przy czym zaznacza się, że osoby poniżej lat 18-tu nie będą dopuszczone do aktu wyborczego.

5) Głosowanie odbywa się kartkami wyborczymi, na których znajdować się muszą jedynie cyfra i ewentualnie nazwa listy jak:
1. Lista Światowego Związku Ogólnych Syjonistów.
2. Blok Jedności Syjonistycznej i Organiz. „Akiba".

Zaznacza się, że wszelkie dalsze dopiski powodują unieważnienie kartki i głosu.

Wyborca przystępując do urny podaje swoje nazwisko, imię i dokładny adres i na żądanie dowód osobisty i po stwierdzeniu, że jest wyborcą oddaje kartkę wyborczą złożoną przewodniczącemu. Przewodniczący po złożeniu kartki do koperty, wrzuca kopertę do urny.

6) Miejscowa Komisja Wyborcza uprasza wyborców o zgłoszenie się możliwie w godzinach przedpołudniowych dla odgłosowania.

Za Miejscową Komisję Wyborczą w Krakowie
Dr Salo Gelbwachs przewodniczący

* * *

Wyborcy podgórscy głosują w lokalu Komitetu Lokalnego przy ul. Limanowskiego 18, od godz. 9 rano do 8 wieczór bez przerwy.

W sprawie wyboru delegatów na XIX Konferencję Krajową w Krakowie

Pertraktacje prowadzone przez tow. dra Spiegla jako prezesa Komitetu Lokalnego celem uzgodnienia list kandydatów na Konferencję trwają w dalszym ciągu. Wynik pertraktacji podamy w jutrzejszym porannym wydaniu.

Notowania giełdy warszawskiej

(Telefonem od naszego korespondenta)

Warszawa, 12. 3. (A) Dzisiejsze notowania giełdy warszawskiej (zamknięcie kursów):

Akcje: Bank Polski 113 1/2, Żyrardów 70, Węgiel 31, Cukier 36, Starachowice 37 1/2, Lilpop 62 1/2. Tendencja słaba.

Papiery procentowe: 3 proc. inwestycyjna I em. 83.50—84, 3 proc. inwest. II em. 83—83 1/2, 4 proc. dolarowa 42, 5 proc. konwersyjna 69 3/4, 4 pół proc. wewn. grube odcinki 66, 4 proc. konsolidacyjna grube odcinki 67 3/4. Tendencja niejednolita.

Teatr żydowski

Sobota, godz. 4.30 pop.: „Czarodziejka", godz. 8.45 wiecz.: „Czarodziejka".

Teatr im. J. Słowackiego

Sobota, godz. 8 wiecz.: „Czemu kłamiesz najdroższa".

REPERTUAR KINOTEATRÓW

ADRIA: „Gdy kwitną bzy" i „Zamaskowany jeździec".
ATLANTIC: „Ich stu i ona jedna" (Deanna Durbin) i „W sieci wywiadu".
APOLLO: „Korsarze" (Fredric March, Franciszka Gaal).
BAGATELA: „Dziewczęta z Nowolipek" i rewia „Wyrwicz w Bagateli".
L. O. P. P.: "Ziemia Błogosławiona" (Luiza Reiner i Paweł Muni).
PROMIEŃ: „Sonata księżycowa" z Ignacym Paderewskim
SZTUKA: „Paramatta" (film niemiecki)
STELLA: „Ułani z powstania Listopadowego".
UCIECHA: Huragan
WANDA: „Ubóstwiana" (Marta Eggerth).

a to pan zna?



Slogan

Jedna z największych instytucji ubezpieczeniowych w kraju zamieszcza na swych drukach i blankietach propagandowe hasła, mające spopularyzować ideę ubezpieczeń społecznych.

Niedawno pewien ubezpieczony złożył podanie z prośbą o przyznanie mu renty starczej. Po tygodniu otrzymał odpowiedź odmowną.

U góry blankietu widniało zdanie:

„Ubezpieczenie zapewni ci spokojną starość!"

Made in U. S. A.

Rzecz dzieje się w dniu wyborów municypalnych w Chicago.

Smith spotyka na ulicy Browna.

— Głosowałeś już?

— Tak.

— Na kogo?

— Widzisz to było tak: najpierw zaczepił mię pewien demokrata i dał mi pięć dolarów, żebym głosował na stronnictwo demokratyczne. Potem spotkałem jakiegoś republikanina, który dał mi trzy dolary, żebym głosował na listę republikańską.

— I jak głosowałeś ostatecznie?

— Na republikanów!

— Jakto? Przecież demokraci więcej ci dali.

— Właśnie dla tego! Sam widzisz, że wśród republikanów panuje mniejsza korupcja!

Wpadł

Alojzy urządza bal kostiumowy.

We własnym domu.

Przychodzi Artur.

— Kto to jest ta poczwara tam w kącie? — pyta Artur.

— Aleś wpadł — mówi gospodarz — to jest moja żona!

— Ja wpadłem? — odpowiada na to Artur — ty wpadłeś.

Muzykalna

Fred i Irena są na koncercie:

— Ach — zachwyca się Fred — jaką cudowną pauzę wydechową ma ta śpiewaczka.

— Daj mi szybko lornetkę — mówi Irena.

Pogoda

— Jakże się panu podoba ta wiosenna pogoda?

— Nadzwyczajnie, moja żona jest od tygodnia przeziębiona i nie może wymówić ani słowa.

Bez piątej klepki

Na dziedzińcu zakładu w Tworkach jeden z chorych siedzi na kubłem pomyj i zapala świecę i zanuża ją w brudnej wodzie. Świeca oczywiście gaśnie, lecz wariat bynajmniej nie zniechęcony powtarza ten zabieg jeszcze parokrotnie.

— Cóż ty robisz? zapytuje drugi wariat.

— Widzisz, do tego kubła wpadła mi pięciozłotówka, więc chcę sobie poświecić, żeby ją znaleźć!

— Ach, ty wariacie! Najpierw trzeba zanużyć świecę, a potem dopiero zapalić ją!

WIADOMOŚCI SPORTOWE

Przed meczem bokserskim Granat (Kielce) — Makkabi

W niedzielę 13 bm. odbędzie się mecz bokserski między reweiacyjną ósemką kieleckiego Granatu a znajdującą się w doskonałej formie Makkabi. — Atrakcją powyższych zawodów będzie walka w wadze półśredniej Kulczyckiego z Pancerem. Niezwykle interesujące walki odbędą się również m. in. w wadze średniej Kurek—Gross, w walce piórkowej Baran—Pfeffer, w walce papierowej Zawada—Wakszlak. Mecz ten odbędzie się o godz. 11.30 przed południem w teatrze Bagatela. Poprzedzą walki wstępne.

—oo—

Skład reprezentacji Finlandii na mecz z Polską

Fiński związek bokserski ustalił następujący skład reprezentacji Finlandii na mecz z Polską, który się odbędzie dnia 20 bm. w Helsingforsie:

waga musza — O. Lehtinen (rezerwa Nystmön),
kogucia — E. Pelkonen (Nukulainen),
piórkowa — A. Karlson (Jalowa),
lekka — A. Lehtinen (Novela),
półśrednia — S. Rossi (Arala),
średnia — V. Sugonen (Syrjänen),
półciężka — Sahlström (Forss),
ciężka — Sampila (Halmberg).

Sędzią ringowym będzie Estończyk Peter Mat sow. Sędzią punktowym ze strony Finlandii wyznaczono Irjö Saurlahti.

—oo—

Mistrzowie bokserscy Norwegii, Danii i Szwecji

We wszystkich państwach skandynawskich przeprowadzone zostały w tych dniach rozgrywki o mistrzostwo bokserskie.

Mistrzostwa Norwegii zdobyli według kolejności wag: Arvid Sunde, Rolf Nilsen, Rolf Berg, Gunnar Hansen, Karl Dehn, Hen ri Tiller, Hilmar Nilsen i Erling Nilsen. — Drużynowe mistrzostwo Norwegii zdobył klub „Pugilist" z Oslo.

Mistrzostwo Szwecji zdobyli: Harry Ljushammer, Percy Alström, Kurt Kreuger, Eric Agren, Oscar Ägron, Allan Granelli, Per Andersson i Ollo Tandberg.

W Kopenhadze odbyły się mistrzostwa bokserskie Danii w 4-ch pierwszych wagach. Tytuły mistrzów w wadze muszej i koguciej zdobyli bliźniacy Kaj i Viggo Frederiksen. W piórkowej mistrzem został Eric Sörensen, a w lekkiej Jens Nilsen.

—oo—

Wicemistrz olimpijski został zawodowcem

Bokserski wicemistrz olimpijski wagi lekkiej Estończyk Stepulow przeszedł na zawodostwo i w najbliższych dniach wystąpi po raz pierwszy w charakterze zawodowca w Helsingforsie.

—o—

Wiosenny turniej piłkarski w Wilnie

Piłkarze wileńscy organizują w dniach 26 i 27 marca wiosenny turniej piłkarski z udziałem wszystkich klubów wileńskich. W turnieju weźmie również udział ligowa drużyna WKS Śmigły, która w ten sposób przygotuje się do czekających ją w kwietniu spotkań o mistrzostwo Ligi.

NIEDZIELA NA BOISKACH

Program imprez niedzielnych jest następujący:

w Warszawie

W ujeżdżalni dywizjonu artylerii konnej im. gen. Bema o godz. 10-tej IV zimowe zawody konne.

W gmachu CIWF zakończenie eliminacyjnych zawodów koszykówki o mistrzostwo Polski. Grają o godz. 9.30 warszawska Polonia z częstochowską Polonią a o godz. 17-tej Polonia ze Związkiem Strzeleckim z Brześcia.

W lokalu PKS zakończenie mistrzostw szermierczych Warszawy. W programie o godz. 9-tej rano eliminacje szabli a o godz. 17-tej finał.

Na boisku Polonii o godz. 10.30 bieg na przełaj (wiosenny) na 3.000 mtr.

Na boisku Skry o godz. 11-tej bieg na przełaj dla robotniczych klubów Warszawy.

W Teatrze Nowości o godz. 12-tej mecz bokserski Makabi-Goplania.

W lokalu Gwiazdy o godz. 19-tej mecz bokserski Warszawianka — Gwiazda.

W lokalu Polonii o godz. 10-tej zakończenie walnego zebrania PZLA:

Poza tym w Warszawie odbędą się pierwsze mecze piłkarskie o mistrzostwo Ligi okręgowej i klasy „A".

Na prowincji

W Łodzi mistrzostwa szermiercze armii, zakończenie mistrzostw bokserskich okręgu i eliminacje koszykówki o mistrzostwo Polski.

W Krakowie mecz piłkarski Cracovia-Chorzów, zawody lekkoatletyczne w hali i mistrzostwa zapaśnicze okręgu.

We Lwowie zakończenie mistrzostw bokserskich okręgu.

W Poznaniu mecz bokserski o mistrzostwo Polski Warta-HCP i eliminacje koszykówki o mistrzostwo Polski.

W Gdyni mecz bokserski o mistrzostwo Polski Flota-Ruch i mistrzostwa bokserskie Związku Strzeleckiego.

W Wilnie mecz bokserski CWS Warszawa-Elektrit.

W Lublinie eliminacyjne zawody koszykówki o mistrzostwo Polski.

W Zakopanem zakończenie mistrzostw narciarskich dywizji górskiej.

Za granicą

W Zurychu międzypaństwowy mecz piłkarski Polska-Szwajcaria.

W Wengen mistrzostwa narciarskie Szwajcarii z udziałem Polaków.

W Tallinie start polskich żeglarzy lodowych.

W Kairze obrady międzynarodowego komitetu olimpijskiego.

W Luxemburgu mecz o mistrzostwo świata w piłce nożnej Luxemburg-Belgia.

W Rydze międzypaństwowy mecz koszykówki-Łotwa. (PAT).

REPREZENTACJA POLSKI WALCZY W WARSZAWIE Z BUDAPESZTEŃSKĄ HUNGARIĄ

Generalna próba przed meczem z Jugosławią

Za tydzień, w niedzielę dnia 20 bm., w Warszawie gościć będzie słynna węgierska drużyna Hungaria wzmocniona piłkarzami niemniej sławnego Ujpestu. Kombinowany zespół węgierski zmierzy się na Stadionie Wojska Polskiego z reprezentacją piłkarską Polski. Mecz ten będzie miał charakter generalnej próby przed meczem Polska—Jugosławia, który się odbędzie dnia 3 kwietnia w Białogrodzie. Jak wiadomo, walczy drużyna polska z Jugosławią o prawo zakwalifikowania się do finału rozgrywek o mistrzostwo świata, tc też mecz warszawski będzie miał duże znaczenie i pozwoli zorientować się w formie polskich piłkarzy.

W zespole węgierskim znajdą się m. in. wybitni piłkarze jak Turay, Müller, Vincze, Cseh, Kardos, Titkos i inni.

ĆWIERĆFINAŁY WALK O PUCHAR ANGLII

563 tysiące widzów przyglądało się rozgrywkom

Ćwierćfinały walk o puchar Anglii rozegrane zostały przy rekordowym zainteresowaniu publiczności. Na meczu Aston Villa-Manchester City obecnych było 75 tysięcy widzów i dochód wyniósł 5.508 funtów szterlingów (przeszło 140.000 zł), mecz Tottenham-Sunderland oglądało również około 75 tys. widzów, przy czym dochód był nawet wyższy i wynosił 5.857 funtów. Ogółem na 4-ch meczach ćwierćfinałowych o puchar Anglii obecnych było 216.000 widzów, dochód zaś wyniósł 17.000 funtw. Poza tym na 12-tu meczach ligowych obecnych było 347.000 widzw, razem zatem na 16-tu meczach o mistrzostwo Ligi i puchar Anglii znalazło się 563 tys. amatorw piłki nożnej.

W ćwierćfinałach o puchar Anglii rewelacja tegorocznych rozgrywek klub III Ligi angielskiej York zremisował z klubem Huddersfield i musi rozegrać drugie spotkanie z tym samym klubem. Londyn stracił już szanse zdobycia pucharu, gdyż klub Brentford został wyeliminowany przez Preston 0:3. Zeszłoroczny zdobywca pucharu klub Sunderland pokonał Tottenham 1:0, wreszcie Leader II Ligi angielskiej Aston-Villa pokonał Manchester City 3:2, kwalifikując się po raz 14-ty do półfinałów.

* * *

Wczoraj odbył się powtórny mecz ćwierćfinałowy o puchar Anglii pomiędzy Huddersfield a klubem York. Tym razem udało się Huddersfieldowi odnieść nieznaczne zwycięstwo w stosunku 2:1.

W półfinałach, które się odbędą dnia 26 marca walczyć będą Aston Villa z Preston i Sunderland z Huddersfield.

Dwa zwycięstwa i jedna klęska w Mentonie

Mentona, 12. 3. PAT. Na międzynarodowym turnieju tenisowym w Mentonie Jędrzejowska spotkała się w trzeciej rundzie ze zwyciężczynią Siodówny, Whirtmarsh, bijąc ją 6:2, 6:1.

W grze mieszanej o t. zw. puchar narodów para polska Jędrzejowska—Tłoczyński odniosła w drugiej rundzie zwycięstwo nad parą Curdel—Leseur 6:3, 6:1.

W trzeciej rundzie para Jędrzejowska—Tłoczyński napotkała na parę angielską Scriven—Shayes, przegrywając 6:2, 4:6, 0:6.

Wydawca: Za spółkę Wyd. „Nowy Dziennik": Zygmunt Hochwald. — Redaktor odpowiedzialny: Dr. Mojżesz Kanfer
Nowa Drukarnia Dziennikowa, Kraków, Orzeszkowej 7, — pod zarządem Maksymiliana Feldmana.